XX Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Komornickiej
Kozienicki Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka – KOZIENICE 2022
Anna Piliszewska – kategoria dorośli – poezja – II miejsce

Godło: Puch

parabola pacyfistyczna. opowieść deszczu

po pierwsze: opłukać kurz. napoić zieleń, zwierzęta. to, co żyje
jest święte. drzewa chcą pić – jak człowiek, wyciągają gałęzie
jak ręce. być może to właśnie one staną się hierofantami, będą
chronić tę przestrzeń, wypuszczą pąk nad pustynią,
kurhanem na rumowiskach. pogruchotane pniaki budzą litość

wśród świętych z murszejących cerkiewek, z przydrożnych
omszałych kaplic. *quo vadis?* – mogliby skrzypieć, ale tu tylko
gruz. resztki szkła i żelaza, i instrumentów śmierci. i ptaki
osowiałe od cyklicznych wybuchów. po pierwsze: opłukać
kurz. zwilżyć zieleń. napoić. podsłuchać jak szepczą zmarli

z zaświata, do tych, co świtem spoczną płytko pod ziemią…

parabola pacyfistyczna. opowieść wiatru

nie zgadniesz jak to jest wiać, zatracać się wciąż w dmuchaniu
jak w histerycznym płaczu, który biegnie przez wieki i przeszywa

przestrzenie. mało wiesz o przetrwaniu, mało wiesz o wieczności
– jak ta pokorna trawa, która umie się siać i w deszczu pilnie

dygota. zgadnij, czy ją poraża metafizyka śmierci – któż pozna
naturę traw? to nie to, co huragan, który domy połyka. więc karzeł

chce być wichurą. jego czas się przetoczy jak zżółkła czaszka
Yoricka – lecz jeśli stanie się wiatrem, zdmuchnie własną historię. cóż

zostawi po sobie, prócz pyłu, sczerniałych kości i instrumentów
śmierci? zetlałe diariusze świata to zapis mordów i wojen. nie pragnij

więcej od traw. nie żądaj, jeśli nie umiesz zatracać się w rozpaczliwym
płaczu nad popiołami ludzi i czułych zwierząt. nie jesteś wieczną energią,

lecz materią przez mgnienie. nie płodź wrzących podmuchów, nie
wyciągaj granatów, rąk grabieżczych ze strzelbą. błogosław ptaki, rośliny

skoro są, nie żądając
absolutnie niczego, oprócz miejsca na Ziemi.

parabola pacyfistyczna. opowieść traw

trzeba się siać, zarastać prostokąty trawników, które są kwaterami cmentarzysk prowizorycznych jak czas, który się ślizga i naznacza pejzaże stygmatami żywiołów. tam

był dom, tam był ul. przy studni stara kobieta czerpała wodę dla kóz, nalewała ją co dnia do cynowych wiaderek. piały na krzywych płotach punktualne koguty, łopotały na sznurach nie flagi, a prześcieradła.

otwierają się rany jak kuchenne lufciki. w nagłym przeciągu liście krążą z prądem powietrza. pod deskami podłogi pulsują błękitne grzyby, ciut podobne do trufli.

z postrzępionej makatki wymyka się stadko dzików – ryją pilnie pod ścianą z tapetą w iksy i kropki, pod klawiszem pianina, pod parapetem okna, tam, gdzie wyrwa po bombie. włóż dwa palce w tę jamę, a

nie uwierzysz…